1847. Nr 27. d. 20 Września ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OPOWIADANIE FARYSA,

PUSTYNIA.

I.

Czy znacie stepy, to wielkie morze
Powiane falą piasków gorących,
Co jak kwiatami usłane łoże
Nęci Farysa—dziecie pustyni,
I w swych go tuli uściskach wrzących?
Nie, z was nikt nie był w owéj świątyni
Ognia i słońca, gdzie duchy młode
Kąpią się w jasnym swiatła promieniu,
Jak młode orły śród chmur w pogodę,
Żyjąc w trawiącém serca pragnieniu.

Tam szumią gaje, palmy, cyprysy,
Źródła zielone oazy roszą;
Ach! i piękniejsze niżli huryssy
Młode arabki nęcą rozkoszą,

Wabią pieszczotmi.— O, wy nie wiecie,
Jak tam żar słońca mózg nam wysysa;
Lecz nic milszego nie ma na świecie
Nad owe błędne życie Farysa.

O! w stepie cicho jak na cmętarzu,
Jakby w umarłych mieście milczenie!
W stepie przestrono duszom co marzą,
Które nie ziemskie pali pragnienie.—
Puściwszy konia, jak sęp w błękicie,
Arab nie schyli ku ziemi czoła,
Próżno go trwoży tygrysów wycie,
Próżno oaza nęci wesoła,
I Beduinka woła z oazy
Piękniejsza niźli rajskie huryssy;—
On ściga błędne w stepach obrazy,
Niknące źródła, palmy, cyprysy.—
O! tam uchrona przeciw rozpaczy!
Lecz kiedyż step ten życia przebieży,
Kiedy ojczyznę rajską zobaczy,
Którą tak kocha, w którą tak wierzy?
Kiedyż bezbrzeźny step ten dla oka
Dlań się przemieni w rajskie mieszkanie,
Według przyrzeczeń świętych Proroka,
I to się ziemskie skończy wygnanie?
Prorok powiedział i Koran mówi,
Że tam nas z sobą hurye zaproszą,
I my tułacze będziem stepowi
Słodką się wtedy poić rozkoszą,
Tam Allah w kwiaty przystroił błonia,
Hurye zieloną zasłoną wieją...
Arab się lubą cieszy nadzieją,
Że spotka braci, znajdzie tam konia,
Którego w stepie na piaskach rzucił,
Gdy wróg nań strzałę cisnął z cięciwy,
Po którym całe życie się smucił.

Arab tak wierzy, czeka, i marzy!
Biedny marzyciel—wiarą szczęśliwy,—
Bo któż się w serce patrzeć odważy;

Kto czyta w duszy—w owym promieniu,
W licu spaloném od skwaru słońca,
I w tém ognistém oka spojrzeniu,
Co step przebiega z końca do końca?—
Lecz i on także tęskni choć wierzy,
I w stepy życia popędzi daléj;
Aż sęp skrzydłami w oczy oderzy,
Aż promień słońca mózg mu przepali.

Daléj na stepy! Farys nie płacze,
Choć ból rozrywa serce na ćwierci.
Smutno tu, smutno!.. może po śmierci
Allach zakończy ziemskie rozpacze,
I te marzenia co tyle razy
Były jak cienie w oczach pielgrzyma,
Niby dalekiéj palmy oazy,
Których za przyjściem i śladu niéma!

Lecz widzieć, kiedy Arab na koniu
W wyścigach z wiatrem przez stepy leci!
Ach! myśli, oczy niech za nim gonią,
Bo step nad wszystko kocha swe dzieci.
Koniowi do nóg skrzydła przypina,
Jezdzca rozpaczą, tęsknotą goni....
Patrzcie jak rumak wiatry przecina,
Jedwabną grzywą zefir kołysze,
Lekkie odechy piersiami roni...
Już coraz lżejsze, już ich nie słyszę,
Już ani jezdzca, ani rumaka,
Tak się przemknęli jak mgła po ziemi,
Ani ich skrzydło dogoni ptaka;
Już polecieli, tęskno za niemi!...

To nie idź w stepy—w krainę duchów,
Jeżeliś nie wzrósł na lwa pustyni.—
Lecz jam się dawno zerwał z łańcuchów,
Bom ja do takiéj wzdychał świątyni,
Gdzie człowiek jeden, żyje sam z sobą,
I z pamiątkami, i z wspomnieniami,
Swojém weselem, swoją żałobą,
Dzieli się tylko—tylko z stepami!

O! i step płacze swojego druha,
Przyjmuje jego smutki, wesele,
A gdy się żali,— to go wysłucha,
Cudne kobierce u nóg mu ściele;
Oko i duszę uroczy wzajem,
W piękną oazę myśli przywoła,
Serce napoi roskoszy rajem....—
Lecz dzisiaj smutno.... o! tu inaczéj!
Tylko wiatr głucho świszczy do koła,
A ja się jeden błąkam w rozpaczy!...

Raz—pomnę, dawno: w nocy czy z rana,
Niewiem,—koń prędzéj niźli czas leci,
Po wielkim stepie szła karawana,
Dwustu pielgrzymów,—ja między niemi,
Szliśmy gdzie słońce zbawienia świeci,
Gdzie wielki Issa *) chodził po ziemi
I wieścił boskie nauki swoje.—
Szliśmy z zachodu; ja byłem młody,
Lecz lata ciekną jak wodne zdroje,
I nie wiem ile przeszło już wody.
W pustyni życia każda kropelka
Wsiąka jak w piaskach stepowych źródło;
I choć od lat tych przestrzeń tak wielka,
Duch mój osłabiał, serce ochłodło;—
Lecz pomnę jeszcze tę noc, jak w chwili,
Gdyśmy spotkali w stepie zdrój wody,
Wszyscy spragnieni biegli i pili,
Szukając w źródle piersiom ochłody.
Ono pijącym wieczny sen dało,
Bo woda była zatruta podle;—
Z dwustu pielgrzymów trzech nas zostało,
Reszta bez życia legła przy źródle.

Przy źródle został brat mój kochany,
Ach! w nim to była dusza stepowa;
Wypił i upadł, łzami zalany,
„O matko! tylko wyrzekł—bądź zdrowa!"
Biegłem do źródła—wody nie było,

*) Jezus u Arabów nazwany Prorokiem Issy.

Ostatek usta wypiły brata,
I ja nad świeżą jego mogiłą....
Samotnym został w pustyni świata.—
Duch już w rodzinne powrócił niwy,
Z któremi dzieckiem rozstał się jeszcze,
Jakby zabójcza strzała z cięciwy
Rozdarła serce tak tkliwe, młode.—
I dziko, głucho wiatr tam szeleszcze,
A ja tułacze życie sam wiodę!

Odtąd step dla mnie stał się ojczyzną,
Samotnie życie moje uronię;
Jak lew zdziczałem; po świecie gonię,
I ludzi dzielę moją trucizną,
Bo w własném sercu źródło jéj noszę.
Dziś się wdrożyłem w moje rozpacze,
I o to tylko Allaha proszę,
Aby dał skończyć życie tułacze;
Bym gdzie pod palmą w oazy cieniu
Zasnął, lecz snem już długim, bez końca,
Nie słysząc ludzi, nie widząc słońca;—
I po tém długiém—słodkiém uśpieniu,
Abym zapomniał mojéj przeszłości,
I zginął wiecznie, zginął w nicości!

O! Allah przyjmie modlitwę moją,
I wkrótce srogie skończy boleści.—
Nieraz gdy w stepie wiatr zasześci,
I wzruszy liście palm, co przy zdroju
Na grobie brata mojego rosną—
I ja się śmieję, lub płaczę głośno,
A w piersi bijąc ściśniętą ręką
Niewydobędę jednego jęku.—

. . . .
. . . .

Trzech więc zostało niegdyś przy zdroju,
Inni zasnęli w stepowém łożu.—
Pomnę: zaświtał dzień nieszczęśliwy
Sępy na ucztę śpieszą wesoło;—

Młodzian, dziewica i starzec siwy
Stali przy źródle,—a trupy w koło!—
Lecz nie czas bawić w miejscu tém dłużéj,
Młodzian już gotów z dziewicą młodą;
Kilka daktylów w zapas od głodu
Na czas im jakiś w stepie posłuży,—
Wziął i miecz brata w zakład pamięci;
Dosiadłszy konia w step pogonili;
Skarb karawany ani ich nęci,
Ani im w myśli stoi w téj chwili.—
Lecz starzec z dzikim jakimś zapałem
Przebiera złoto, pieści je wzrokiem,
Został sam jeden uniesion szałem,
Zbłąkany w stepie jak świat szerokim.
Młodzian z dziewicą pędzili daléj,
On piękną Lillę objął ramiony,
Koń skory sunął po piasków fali,
Jakby skrzydłami orzeł niesiony.
„Z tobą mój drogi, mówiła ona,
Takbym jechała na koniec świata;
O! takbym chciała w najdłuższe lata
Śnić, tak się tuląc do twego łona,
Pojąc się takiém rajskiém weselem,
Kiedy dwie dusze w jedną zestrzelem;
Gdy słyszę serca twojego bicie,
Takbym prześniła wieczność i życie.”

A młodzian mówił „tylko nas dwoje!”
I silniéj ścisnął kochanki dłonie;
Z jasnych ócz Lilli płyną łez zdroje,
I składa główkę na jego łonie,
A w upojeniu błogiéj radości
Szepce mu tkliwe słowa miłości.
Młodzieniec smutny słuchał jéj mowy,
Patrząc w jéj oczy zalane łzami,
Bo na pustyni wielkiéj—stepowéj
Już tylko oni zostali sami.—

„Lillo, rzekł, biada i mnie, i tobie,
Allah nam w darze życie zostawił;

Lecz lepiéj pewno byłoby w grobie,
Gdyby nas wczoraj śmierci nie zbawił.
Patrz jak step wielki i jak szeroki,
Zwiędniesz dziewico jak kwiat w młodości;
Ty myślisz, że tam niebo miłości,
Lecz spójrz,—to niebo słonią obłoki,
I za nim słońce szczęścia zabłyśnie,
Może nas boleść uderzy nowa;
A chyba tylko ziemia stepowa
Do wrzącéj piersi trupy przyciśnie.—
O! nie dla siebie lękam się burzy,
Bom ją ukochał, bo od dziecięcia,
Niebo się ciągle nademną chmurzy,
A step mnie w swoje tuląc objęcia
Żałobną nutą wichrów mi śpiéwał,
I serce moje w łzach się kąpało,
A jam je nieraz ręką rozrywał,
Aby już prędzéj cierpieć przestało.—
Ach! żal mi tylko ciebie aniele,
Że dla mnie musisz znosić tak wiele!
Rzuciłaś dom swój cichy, ubogi,
Dom ten w dolinie, gdzie z siostry twemi
Kwitnąc jak róża pomiędzy głogi
Byłaś królową wdzięków na ziemi
W szczęściu, w roskoszy ciekły dni twoje,
A wiosna swemi darzyła kwiaty; —
Wtenczas ja gościem wszedłem do chaty,
Tam się z twém okiem spotkało moje,
I serca nasze złączone z sobą
Przysięgły kochać wzajem do grobu.
O! czemuż Lillo! niegodny ciebie,
Życia twojego zatrułem wiosnę,
Kiedyś o ziemskiém marzyła niebie;
Kiedy twe życie jeszcze radosne
Śmiało się rajskim szczęścia uśmiechem?
Kazałem kochać!....

Lilla.

Byłoż to grzechem;
Gdyś i ty luby kochał mnie wzajem,

I świat ten dla mnie zrobiłeś rajem? —
Bylebyś jeden pozostał ze mną,
Miło mi będzie z moją żałobą,
A nieba czuwać będą nademną,
Będę szczęśliwą, bo będę z tobą.—
Ty mnie już nigdy więcéj nie rzucisz,
Ja cię anioła otoczę strażą.—
I czemuż jeszcze luby się smucisz,
Gdy się nam nieba weselić każą?
Znajdziem oazę, znajdziem w pustyni
Palm i cyprysów ogrody ciemne....
Ach! czyż źle tobie w słońca świątyni,
Czy takie życie nie jest przyjemne
Tobie? co step cię synem swym zowie,
Co od dzieciństwa na twojéj głowie
Składa promienie słońca palące,
I w swe uściski tuli gorące.
Zapomnim świata, ludzi, przeszłości,
Żyjąc jedynie szczęściem kochania;
Niech nas swym cieniem palma osłania,—
Takich przybytków dosyć miłości.—
W cudnéj oazie, pośród strumieni
Zaśniem na wonnym kwiatów kobiercu,
Miłość się nasza nigdy nie zmieni,
Bo wiecznie źródło będzie mieć w sercu.

Huragan.

O Lillo droga, gdzież te oazy?
Nie ma ich, dawno znikły już w cieniu...
Nie wiész, ach nie wiész ile to razy
Jeszcze zbłąkani w takiém marzeniu
Będziem ku palmom wyciągać ręce,
Konając w coraz straszliwszéj męce,
I błędne tylko zobaczym cienie,
Które wnet wiatru rozwieje tchnienie.—
O! takie życie nie tobie miła,
Coś ukochała ciszę miłosną,
Coś tak w snach twoich cudnie marzyła.
To step dla ludzi, jak ja—z żelaza,
Co w ciągłych bojach z losem wyrosną.

A jeśli błyśnie w oczy oaza,
Gdzie szumią źródła, palmy, cyprysy,
Strzeż się tam spojrzeć: żmije na kwiatach,
Między palmami lew i tygrysy,
Albo pantera stoi na czatach.—
Ja obłąkaniec, duch wciąż pragnący,
Wieczny marzyciel, goniec bez celu,
Żyję za innėm życiem tęskniący,
Ani o rajskiém marzę weselu.
Po cóż mi Allah dał spotkać ciebie
Na stepach życia, abyś przedemną
Była jak wschodnia gwiazdka na niebie,
Co w noc pielgrzymom przyświeca ciemną?
Dawno już żółcią usta spieczone
Poją się, serce zaciekło łzami,
Dawno skroń moja kłuta kolcami,
W skrwawioną z cierni wrosła koronę.
Czemuż ten płomień, co pierś obwija,
Co zalał serce lawą ognistą,—
I twoje razem serce zabija,
Coś tak niewinną, coś jest tak czystą?
Lecz jeśli wyrok Allaha srogi
Gromy na moją gotuje głowę,
Niech jeszcze usta twoje różowe
Jeden mi wyraz przypomną drogi;
Niechaj konając na twojém łonie,
Twe ręce senne zamkną powieki;—
A wtenczas jeszcze Lillo—po skonie
Wdzięcznie się moja dusza rozśmieje,
I promień szczęścia dziś tak daleki
Na mojem niebie znów zajaśnieje.—
Pójdę do rajskiéj błądzić oazy....
Lecz jakież dla mnie rozkosze w niebie,
Jeśli tam Lillo nie będzie ciebie?—
Wolałbym raczéj po tysiąc razy
Konać, i tylko w niebo spozierać,
I żyć bez życia, a nie umierać!"—

Coraz to daléj pędzi koń skory,
Jak skrzydłem grzywą wietrzyk porusza;

Ktoby pomyślał, że to upiory,
Huragan z Lillą—to jedna dusza!
On kibić lubéj objął rękami,
Ona oplotła kochanka szyję;
I jak step wielki tylko tu sami;—
Ale jak człowiek i step też żyje.

O! i step żyje; patrzcie—oddycha,
A jak pierś—piaski z wiatrem się wznoszą,
Jak za kochanką—za rosą wzdycha,
Trawi się ogniem, jak człek rozkoszą.
Step pragnie, „wody kropelkę!" woła;
Chmura kochanka od wschodu leci,
Czarna, szeroka, a smutno-czoła,
Wieniec błyskawic na skroniach świeci.
Ciężko oddycha, coraz miłośniéj;
A step kochanek przemawia do niéj,
I coraz czuléj, i coraz głośniéj;
Lecz chmura kropli dżdżu nie uroni.—
I przepłynęła, a step się gniewał,
Że się napróżno deszczu spodziewał;
Rozwiązał skrzydła wiatrom,—a one
Goniły chmurę jakby zmiennicę,
Aż jéj sukienki jasno-czerwone,
I jéj piaskami zwalały lice.
A słońce jasno spojrzało z góry,
Było znów widno jakby w świątnicy,
Na niebie błękit bez mgły, bez chmury,
Czysty, jak dusza młodéj dziewicy.—

Wtém Lilla „konia zatrzymaj!" woła;
Zaledwie brzmienie jéj głosu słychać;
Wiatr jasne włosy rozwiał z jéj czoła,
I pierś zaledwie może oddychać.—
„Stańmy na chwilę, ogień mnie pali,
A step bez końca jakby świat wielki,
Luby mój, umrę!—już nie jedź daléj,
O! gdyby wody choć dwie kropelki!"

Koń stanął w miejscu; Huragan blady,
Drżący, z rozpaczą Allaha wzywa,

Lilla się chyli, zbladła, omglewa,
Łez na jéj oczach znikły już ślady,
Oblicze dawny pokój przybiera,
Jak gdy człek zaśnie, lub gdy umiera.

O! nigdzie nie ma wody kropelki;
Huragan głowę kochanki trzyma,
Z myślą rozpaczy—jak step był wielki,
Tak go do końca przebiegł oczyma.
A w stepie głucho, bo step przestrony;
A w duszy ciemno, bo serce boli,
I przędza życia rwie się powoli,
Pęknie niedługo;— tak w lutni strony
Rwą się, gdy silna dłoń je uderzy,—
A duch dziewicy w niebo odbieży.
Nagle myśl męzka—wielka, wspaniała
Błysła mu w duszy, w czyn ją zamienił;
W dłoni młodzieńca broń zajaśniała,
I krwią się pełny puhar zrumienił.—
Byłże Huragan wielkim w téj chwili,
Gdy własném życiem jéj życie zbawił,
Gdy krwią swą płacił za miłość Lilli,
I dla kochanki pierś swą rozkrwawił?

Tak świat ocenił tę piękną duszę,
Nazwał szaleńcem dziecię przyrody,
I na tém sroższe skazał katusze,
Że o nich nigdy nie marzył wprzódy.
Ale step widział ów czyn przecudny,
A chociaż zamilkł i nie rzekł słowa,
Anioł go pieśni niósł w kraj odludny,
Z wzruszenia drżała ziemia stepowa.
I przepłynęła mgła chmuro-czoła,
Po stepie wonne rozlała deszcze,
I było cicho, jasno do koła;
Lecz w sercu Lilli,—ach piękniéj jeszcze!

O! krótkie szczczęście, bo świat zazdrości.
I szatan stepów miał serce ludzi,
Zajrzał kochankom chwilki miłości,
I wiatr z zachodu wiejący budzi.

Simur gdy wionie step nie oddycha,
Bo mu na piersi piasków naroni,
Ukręci trąbę, i lekko, zcicha
Za karawaną po stepie goni;
Przewala drzewa, gdzie są oazy,
Zasypie źródła i palm szeregi,
Grób karawanie większy sto razy
Stawi niż morza martwego brzegi.
Aż gdy w lat wiele huragan drugi
Gościem nawiedzi ojczyste stepy,
Wywieje z ziemi trupów rząd długi,
Rozniesie z wiatrem ludzkie czerepy.
I te mogiły Arabistanu
Pielgrzymom drogi wskazują we dnie,
Taką skazówką z grobu wywianą,
Kreślą nam ścieszki nasze powszednie.

Młodzieniec ujrzał w stepie zdaleka,
Jak naksztalt sępa coś zaszarzało,
I potém rosło naksztalt człowieka,
Potém się w jakiś kolos zwiększało.
Dłoń ocalonéj kochanki ścisnął,
Objął dziewicę, dosiadł rumaka,
I w stepy lotem pognali ptaka; —
Obłok się w tysiąc części rozprysnął.
Wicher po stepie dziko nurtował,
Grób karawany powiał piaskami,
Gdzie starzec jeszcze złoto rachował,
W téj właśnie chwili młodzian z dziewicą,
Z bijącém sercem, z łzawą źrenicą,
Lekko igrali w stepie z wiatrami. —
Koń był jak piorun, stepowe dziecie,
Wre mu pod nogą lawa gorąca;
Ale podwójny ciężar kark gniecie,
Mózg palą, topią promienie słońca,
A pył kurzawy oddech tamuje,
I wpadłszy w piersi ogień w nią wciska;
Tam mu ognistym wężem wiruje!
Potém przez oczy iskrami pryska.
Coraz to słabiéj, coraz powoli

Biegnie syn stepu, jak postrzelony
Orzeł z zamkniętéj klatki puszczony,
Któremu w piersiach rana zaboli.
Coraz gwałtowniéj piersiami wzdyma,
Rozdarte nozdrze krwią się zbroczyło,
Ogień się cały wylał oczyma,
Gdy go się w piersi tyle wytliło;
Zarżał i upadł na twardéj skale,
Upadł jak posąg na złéj podstawie.—
„Już nie zamarzy pan twój o chwale,—
Lecz nie zostaniesz w takiéj niesławie,
Żeś cisnął w stepie własnego pana,
I skonał,—koniu, wiem ja co tobie,
W boku twém boli zatruta rana,
A pan twój będzie chodził w żałobie.
On cię od żrebca chował w swym domu,
W stepie, w namiocie, pośród oazy,
Ani cię karmić nie dał nikomu;
Lecz sam swą ręką po tyle razy
Sypał ci ziarna.— Koniu, co tobie?
Już nie poniesiesz jezdzca na boje,
A pan twój w długiéj, ciężkiéj żałobie
Będzie sam wlókł dziś smutne dni swoje.
O! wiem ja, wiem ja zkąd ci ta rana,
To gdy swą Lillę pan twój ratował,
Ręką Araba była zadana,
Co wciąż za wami w ślad postępował.
On się jak żmija czołgał po piasku,
Okryty w burnus, do boju gotów,
Miał miecz przy boku, sztylet na pasku,
I łuk z strzałami do zbójczych grotów.
Przypełzał blisko, oczyma błysnął,
Dojrzał jak Lillę pieścił jéj luby,
I z łuku strzałę zbójecką cisnął,
Aby przyśpieszyć chwilę jéj zguby.—
O! wierny koniu, straszna to rana,
Lecz ją dla twego przeznaczył pana.
Tyś go ocalił, podbiegł, zasłonił,
Wziąłeś cios zbójcy, unosząc z sobą,

A on tam w ślady za tobą gonił,
Czołgał się znowu, pełzał za tobą,
Aż po-za skałą ukrył się w grocie,
I przepadł jak diw jaki *) w ciemnocie."

Do groty wejście pośród skał wiodło,
Wązkie dwie stopy z wierzchu ścieśnione,
W blizkości lekko szemrało źródło,
A daléj palmy rosły zielone,
Drzewa, co cieniem nęcą wędrowca,
Poważne zdala śląc mu pokłony.—
Miejsce to miało postać grobowca;
Tu jakiś pomnik sterczał zwalony:
Może świętego grób to derwisza.—
Miejsce to pełne płazów i gadów;
A chociaż wszędzie ponura cisza,
Dojrzeć na piasku tygrysa śladów,
Może przed chwilą rzucił tę grotę.—
Tam Lillę poniósł młodzian na dłoni,
Kryjąc po koniu w duszy tęsknotę;
Wstyd mu, że po nim prawie łzy roni.
Lecz wpierw huragan zwiedził ciemnicę,
A pewny miejsca usłał jéj łoże,
Sam wybiegł zwiedzić gaj, okolicę,
Urwać daktylów.—Ach! któż wie,—może
Gorsza gadzina w grocie się kryje,
Niźli padalce, węże lub żmije.—

Tam Arab w cieniu skrył się dopóty,
Aż młodzian odszedł.—Smutna dziewica
W téj chwili łzami zrosiwszy lica,
Nuciła piosnkę przecudnéj nuty.
Ta pieśń, wspomnienie smutków, niedoli,
Którą widziała blisko przed sobą,
Powlokły serce Lilli powoli
Rzewną tęsknotą, troską, żałobą.
Tak długo boleść swoją taiła,
Lecz czyliż w duszy szczęśliwą była?
Dziś jak sierota osamotniona

*) Diw zły duch wedle mitologii Arabów.

Lilla na wielkim została świecie;
O gdzież jéj wiosna, gdzie ulubiona,
Co ścieszki życia stroiła w kwiecie?
Tęskno! dziś ona smutna i biedna;
W przestronym stepie z nim tylko jedna!
A jeśli jeszcze jego nie stanie,
I przyjdzie Allah z groźbą i karą,
O jak opłacze to obłąkanie,
Sercem tak wielką przejętem wiarą,
Taką miłością dla Huragana,
Że dziś bez niego żyć już nie umie;
Bo ta istota przez nią wybrana,
Jedna ją tylko pojmie, zrozumie.—
Ona, co ciche wiodła wpierw życie
Pośród zielonéj ślicznéj oazy,
Nieraz wzdychając tęskniła skrycie
Za czemś, już sercem pragnąc miłości;
Goniąc na jawie senne obrazy,
Jak kwiat bez rosy więdła w młodości.—
On przyszedł, ugiął przed nią kolana,
On, co ich nigdy nie zginał jeszcze;
Dawno już Lilla znała młodziana,
Bo jego postać we śnie widziała;—
Dziś jéj przeczucie mówiło wieszcze,
Że swój ideał w nim napotkała.
I poszła błądzić po wielkim świecie,
Bo on ją pierwszą natchnął miłością,
Gdy w lat szesnaście szczęśliwe dziecie
Myśl pierwszą chciało zbratać z ludzkością.

On to ją owéj uczył piosenki,
Którą dziewica nuci w téj chwili,
A jéj posępne, żałosne dźwięki,
Smutniejsze płyną przez usta Lilli.
Nieraz w podróży na pieśni nutę,
Wdziękiem jéj zdjęty stanął morderca,
I mierząc w piersi strzały zatrute
Odwrócił cios ten od Lilli serca.—
Nieraz Arabka młoda w podróży
Słuchając pieśni płakała, bladła,

I już wytrzymać nie mogąc dłużéj,
Jakby przed świętą na klęczki padła.
Albo beduin chciwy rozboju,
Gdy karawanę w nocy napadał,
Puszczał pielgrzymów wolnych w pokoju,
Na inną chwilę połów odkładał.
Tak nuta pieśni była prześliczna,
Zgodna z marzącym Arabów duchem,
Tak nawet w dźwiękach swych poetyczna,
Że ją łowili sercem i uchem.

Lilla nie obca pieśni uroku,
Jako talizman użyła nuty,
I Arab długo ukryty w mroku
Stał nieruchomy, jakby przykuty.—
Tak wąż na klątwę, głos czarownika
Zwija się, słucha, kręci, rozdyma;—
Pieśń go tajemną trwogą przenika
I na uwięzi duch jego trzyma.
Nie śmie postąpić ni cofnąć kroku,
Szczęśliwy, że go kryje ciemnica,
Niecne zamiary skrył w myśli mroku. —
Lecz kiedy pieśni przebrzmiały dźwięki,
Gdy promień słońca olśnił jéj lica;
Arab poskoczył ku Lilli śmiało,
I mimo płacz jéj, prośby, łzy, jęki,
Związał i wyniósł z groty omglałą.
Po za skałami—w oazy cieniu
Stał koń Araba, on dosiadł konia,
I polecieli, i w oddaleniu
Znikli, jak nocny tuman śród błonia,
Pędząc ku brzegom dalekim morza,
Gdzie pół-świat drugi z stepem się łączył.

Huragan wrócił nim dzień się skończył,
I podniósł krzyżyk z wdowiego łoża,
Który zgubiła Lilla kochana;
Ukląkł i płakał, tłumiąc swe żale.
Potém się długo głos Huragana
W grocie po ciężkiéj rozbijał skale

Przenikający, jakby lwa wycie,
Albo głodnego w puszczy lamparta.
Przeklinał niebo, przeklinał życie;
Bluźnił przeciwko niebu i sobie,
Aż dusza długą rozpaczą darta,
Nie odpoczęła w tkliwszéj żałobie.

Północ już była, upadł na łoże.
Rankiem nim jeszcze błysnęło zorze
Huragan oczy otwarł z uśpienia,
Widma rozpaczy sen mu przerwały;
Lecz i na jawie takież widzenia
Przed wzrokiem jego duszy stawały.
I upadł znowu na łoże wdowie,
We łzach oblicze blade ponurza,
Tysiąc mu wspomnień biega po głowie,
A serce, duszę rozrywa burza.
O smutno, tęskno w pustyni świata
Skończyć samotnie życie w rozpaczy,
Nie mając żony, rodziny, brata,
Co choć ślad grobu łzami naznaczy!
Tak i Huragan został w téj chwili
Wiecznym sierotą, nie mając Lilli.
Żył jak ta mrówka, którą wiatr niesie
Na środek rzeki, wśród fal zginie,
Lub jak ptak rajski zbłąkany w lesie,
Co się w Edeńskim urodził gaju —
Smutny, choć skrzydła w niebo rozwinie
Jemu tam tęskno nawet o maju.
Ptak ów radośnéj pieśni nie nuci,
Bo wié, że więcéj w Eden nie wróci.

Tak nie wesoły duch pustelnika
Choć myślą inne szczęście przenika,
Ach! nie śmie nawet w niebo spozierać,
Żyje tém wolném długiém konaniem,
O! bo jak strasznie człeku umierać,
Kiedy mu życie było wygnaniem,
Gdzie jednéj chwili szczęścia nie przeżył,
I nic nie znalazł, w co tylko wierzył.

Ależ i życie, szczęście domowe,
Choć pełne wdzięku tam się nie śmieje,
Gdzie dziecie zdjąwszy z kołyski głowę,
Już inne w myśli składa nadzieje;
Lub śniąc rozkosznie marzy na jawie,
O przyszłém szczęściu, wielkości, sławie;
Albo o życiu pustelném roi;
Wkocha się duszą w piękność przyrody,
I jak kochanek zazdrośny—młody—
Przy drzwiach skarbnicy na straży stoi.
Błogi, gdy jeszcze w tém zachwyceniu
Uczci Allaha z nim się zespoli,
W jakiémś rojeniu, jasnowidzeniu,
Jak ptak odbiegnie prędzéj z niewoli,
I tę pielgrzymkę szybko przeleci.—
Lub kto dwie w drodze poznał siostrzyce:
Miłość i przyjaźń — rodzone dzieci,
Komu z nich jedna odsłoni lice,
Albo na swojém utuli łonie. —
Ten nie sierota!— śmieszne to roje!
A człowiek próżno wyciąga dłonie,
I w łzach zmarnuje piękne dni swoje,
Goniąc za niemi ;—choć i dogoni,
Cudownych marzeń szczernieją barwy,
I te anioły z edeńskiéj błoni
W jakieś piekielne zmienią się larwy.

Więc za czém gonić? Kochać i marzyć,
Biegać po stepach, komu się nudzi,
Gdzie niktby dojść się nie mógł odważyć,
Nie widzieć więcéj świata i ludzi.
Kochać przyrodę, i od niéj stronić,
I wlec dni tęskne strute żałobą,
Samotnie nędzne życie uronić,
Byle się prędzéj przywlec do grobu.

Takie to życie szczęściem jest wielu!
Marzyć i duszę kąpać w promieniu,
Piąć się przez stepy do tego celu,
Gdzie szczera prawda ukryta w cieniu.....

Niech krew przepalą promienie słońca,
I ogień w głowie niech mózg wysuszy.
Ach! byle tylko wytrwać do końca,
Nie upaść pośród tylu katuszy.
Byleby przebiedz drogę jak ptaki,
Niedługo stanąć przy lubym kresie,
Nie zaś przepełzać, jak wy robaki,
Które gdzie zechce wicher poniesie.

Takie Huragan wybrał koleje,
I znów do lotu skrzydła rozpina.—
Szejk go Arabów przyjął za syna,
Dziś w step pogoni, gdy wiatr zawieje.
Gdy z rana młodzian wyszedł z ciemnicy,
I wspomniał powieść swych nieszczęść srogą,
Stratę rodziny, lubéj dziewicy,
Która nad wszystko była mu drogą,
Nie mógł znieść naraz boleści tyle,
Upadł na ziemię przesiąkłą łzami;
Szejk Beduinów jechał w tę chwilę,
Sam go własnemi podniósł rękami,
Wrócił do życia, i powiódł z sobą,
Gdzie śród oazy namioty stały,
I rzekł mu: „wszystkiem dzielę się z tobą!
Lecz bądź mi wierny, dzielny i śmiały.”—
Dał konia, zbroję, namiot bogaty
Zaraz w bliskości swego namiotu,
Dał amulety, dał drogie szaty,
I czarę nalał napojem złotą:
Kto pił z téj czary, już Beduiny
Mieli go jako członka rodziny.

(Dokończenie nastąpi.)



TREŚĆ RZYMU

W PIERWSZYM OKRESIE.

(Dalszy ciąg.)

Po przedstawieniu sposobu tworzenia się gmin zależnych, kommun plebejuszowych i ich znaczenia; przechodzimy do rzymskich:

Gmina kwirycka i lucerska, zanim do równości praw z pospolitą panującą ramneńską zostały przypuszczone, były wprzód kommunami plebejuszowemi; ale i w saméj gminie palatyńskiéj musieli być plebejusze. Gmina ta zrodziła się przez zawojowanie; dawni mieszkańcy Palatynu pokonani przez Etrusków stali się z pospolitéj mającéj własną potestas, kommuną. Toż można powiedzieć i o gminach siedzących na Kwirynalu, Kapitolu i Tarpeiu przez Sabinów pobitych. Co do Luceres, to kommuną u nich mogli być Pelazgowie. Przypuszczenie to opiera się na podaniu przedstawiającém Romulusa jako zdobywcę Tyrreno-Lydyan. Tym sposobem w samym grodzie rzymskim powstały trzy oddzielne kommuny plebejskie: albowiem Tities i Luceres, dawniejsi zdobywcy, a z kolei przez Rannes zawojowani, sposobem poprzednio przedstawionym dostąpili praw obywatelstwa, i równości z gminą panującą.

Utworzenie się czwartéj kommuny grodowéj, a w części dwudziestu wiejskich, wcielone jest w Anka Marciusza. Król ten, wnuk boskiego Numy, z córki tegoż narodzony, postanowił, wstępując w ślady wielkiego dziada, zająć się podźwignięciem ofiar publicznych przez niego ustanowionych, a przez Hostyliusza zaniedbanych. Nadzieja go zawiodła; —Latynowie z którymi w czasie poprzedniego panowania,

zawarte było przymierze, lekce ważąc u siebie Anka ofiarami zajętego, kraj rzymski plondrowali. Nie przywodzę tu formuł używanych przy wypowiadaniu *wojny świętéj*, na późniéj to odkładając. Ankus mysł Numy i Romulusa w sobie jednoczył, i powierzywszy staranie o sacrach flaminom i innym duchownym, wojsko nowe spisawszy politorium gród latyński zdobył. Podług zwyczaju swoich poprzedników, gminę rzymską, przez przyjęcie do niéj nieprzyjaciół powiększających, cały tłum do Rzymu przeprowadził; — a że około Palatynu były siedziby starych Rzymian—veteres Romani,—Sabinonowie Kapitolium i twierdzę zajmowali, a w końcu Albanowie napełniali Celium, dla tego Latynów na Awentynie osadził. Liczbę ich pomnożyli brańcy z Tellene i z Ficen. Po powtórném zdobyciu i zburzeniu Politorium, i po przemożeniu Latinów przy Medulli zgromadzonych, z bogatym łupem do Rzymu wrócił i wiele tysięcy Latinów do gminy przyjąwszy—in civitatem acceptis—na dolinie Murcyi dla połączenia Awentynu z Palatynem, osadził. *) Tak są krótkie dzieje Plebejów właściwych, latyńskiego pochodzenia; krótkość ta ztąd wypływa, że wszystkie fakta z różnych epok wcielono w Anka Marciusza przedstawcę Plebejów. Na Awentynie odwiecznie istniała gmina latyńska zarówno dla Palatynu i Alby nienawistna. Mniemanie nasze opiéra się na podaniu o Romulusie i Remie. Pierwszego wzgórkiem jest Palatyn, drużyna drugiego na Awentynie mięszka, i kłutnie i zajścia wzajemne kończą się tylko ze śmiercią Rema, to jest z zawojowaniem Awentynu przez Romę.—Remus i po śmierci, Romulusa trapi tak, jak Plebs awentyński trapił Patrycyuszów. Ale poprzednio Remus prowadzi swary z pasterzami Numitora, i zostaje do Alby jako zbrodzień dostawiony; nadto tu Herkules z Kakusem się skłócił. Powieści te i tym podobne okazują dowodnie, że od-wieków, równie jak w czasach późniejszych, między Palatynem i Awentynem trwała nieprzyjaźń, były to dwa obce pierwiastki. Dla czegóż Romulus i Remus są podług podania braćmi?—Obie te gminy, palatyńska i awentyńska były pelazgijskie, zatém jak bliźnięta jednorodne; co więcéj Patrycyusze i Ple-

*) Liv. I. 32 i 33,—quibus, ut jungeretur Palatio Aventinum, ad Muciae datae sedes.

bejuszowie zleli się ze sobą w jedną całość, a w ciągu dziejów występują jako dwie strony, połowy Rzymu, populus Romanus Quiritium. Jak różnica między patrycyuszami plebejuszami stała się niedotykalną, tak podobna nazwa *Romulus* i *Remus*: jak plebejusz jest to podbity patrycyusz, tak Romulus zabity, jest Remusem. W końcu podobieństwo stosunków braci do dwóch pierwiastków Rzym składających może być dopatrzone w wystawieniu dwóch tronów w czasie koronacyi Romulusa: tron po Remie osierocony zajęli Plebejusze.

Podług przywiedzionych dziejów Anka Marciusza, latyni z podbitych grodów zostają na Awentynie i w okolicach Murcyi osiedleni; podanie to walczy przeciw naszemu mniemaniu. Różnica ta płynie z natury dziejów wsobistych, i łatwa jest do pogodzenia. Ma swoich założycieli Alba, Rzym kures *), dla czegóżby nie miał go Awentyn ze swą gminą; za cóżby miały ubliżyć mu dzieje? Przedtém jeszcze jest on zasiedlony, tu mieszkają pasterze Numitora; następnie na Awentynie Remus ze swymi towarzyszami przebywa: przeto same dzieje nasze mniemanie wspierają. Przypuśćmy, biorąc dosłownie przesiedlenie latynów przez Anka, że brańcy z Politorium, Tellene i Ficen do Rzymu zostali zagnani i na Awentyn przesiedleni;—jak wiadomo gminom podbitym zwracano dwie-trzecie ich ziemi, jedną-trzecią przy zwycięzcy pozostawiając, to cóżby się stało z tą ich dawną własnością? i wreszcie zkądby dano im rolę w Rzymie?

Z tych powodów wnoszę,—iż na Awentynie była pospolita latyńska dla Alby i Rzymu, z którym przed jego przez Etrusków zawojowaniem żyła w braterstwie, nieprzyjazna. Gmina ta najdłużéj potrafiła zachować się i wtenczas kiedy Palatynem zawładnęli Etruskowie, Kwirynal, Kapitolium i Tarpeją, Sabinowie osiedli; kiedy Celium uległo pod potęgą ztuszczonego Palatynu, to Awentyn jeszcze był wolnym. Na to jednak niéma pewnych dowodów i porządek, w jakim są ułożone dzieje królewskiego Rzymu, nie daje prawie żadnéj rękojmi: pomimo to najpóźniejsze rozwinięcie się pierwiastku latyńskiego w Rzymie powyższe zdanie wywołało. Podbity w końcu Awentyn i Murya dały czwartą kommunę plebejską, grodową. Tak więc bez przyjęcia

*) Co do tego patrz w Dyonizym ks. II, str. 61.

niepodobnéj w swych czasach *manumiści* utworzył się pierwotny lud rzymski plebs urbana. Tu ważne nastręcza się pytanie: dla czego później cztéry tryby miejskie stały się zbiorem wyzwoleńców? Dla objaśnienia przypuszczono, że plebejusze grodowi powstali z wyzwoleńców. Przypuszczenie podobne, jako z duchem wsobistego Rzymu sprzeczne, ma zaledwie pozór prawdy. Gentes patrycyuszowe nie mogły niewolników wyzwalać raz z tego powodu, że niewola bez rozwinięcia się życia pospolitego—gminnego, była jeszcze nierozwinięta, i pomiędzy niewolnikiem a innemi członkami rodu nie było wyraźnéj różnicy, i co równie ważne, źródła owoczesne o manumissyi nie wspominają. Mógłby kto powiedzieć, iż podanie o Windexie, czy Windycyuszu, lubo do po-Serwiuszowych faktów należy, mając jednak znaczenie takie, jak inne podania z téj epoki, przedstawia cały szereg podobnych wypadków, całą ideę wyzwolenia u Rzymian. Zarzut ten ma za sobą pozorną słuszność, a upada skoro się nad formą manumisyi przez windyktę zastanowimy;—jest ona gminna i do drugiego periodu należy. Wiedzieli o tém Rzymianie i dla tego fakt ten po wypędzeniu Tarkwiniusza Pysznego umieścili, i przedstawili wyzwolenie donosiciela nie wśród wsobistego, a dlasobistego Rzymu.

Wyzwoleńcy pochodząc z niewolników, tak jak ci byli rozhultajeni, i nie umiejący zająć się rolnictwem, dla tego właśnie na bruku siedzieli. Wyzwolony mógł często od patrona swego niedostać gruntów, co szczególniéj miało wtenczas miejsce, gdy pasya wyzwolenia przybierając epidemiczne symptomata owładnęła egoistyczne serca do władzy wzdychające. Nadto, kiedy ród patroński wymarł, co bardzo często miało miejsce pośród ciągłych wojen, częstéj zarazy, i gnicia zasklepionych w sobie Patrycyuszów, wyzwoleńcy zostawali bez strzechy i ogniska, bo miejsce wymarłego wraz z jegoż posiadłościami ród nowy zabierał. Tacy wyzwoleńcy tułali się w Rzymie, a nie mogąc i nie chcąc usadowić się w trybach wiejskich, do grodowych zostawali wcieleni. Plebs urbana, innego powiększéj części pochodzenia od ludu wiejskiego, przez przypływ wyzwoleńców pomnażana i bałamucona, z powodu niesprzyjających okoliczności znacznie uszczuplona, stała się strasznym motłochem ulic rzymskich i pamięć dawniejszych, dzielnych plebejuszów zhańbiwszy, zatraciła. Kiedy kości da-

wnego plebsu na zapomnianych pobojowiskach, lub w zapadłych więzieniach domowych butwiały, i uszlachcone jego potomstwo zasiadało stolce kuryalne; wtenczas zupełnie inny był plebs w Rzymie, jako rezerwuar brudów i nikczemności. Patrząc na niego współcześni historycy zostali uwiedzeni i z obecnego wnosząc o przeszłym, tenże w niekorzystném świetle i mylnie, jako zbiór łotrostwa i hołoty przedstawili. Przeto ze czterech gmin pierwotnych mieszkańców Siedmiowzgórza, przez późniejszych zdobywców zawojowanych, powstały cztéry plebejuszowe miejskie. Z początku lud je zamieszkujący był jednoplemiennym i dzielnym, następnie przez wyzwoleńców skażony zupełnie się wyrodził i zmarniał.

Początek plebejuszów wiejskich—plebs rustica—zupełnie podobny do pochodzenia kommun grodowych. Nad brzegami Tybru siedziały pospolite pelazgijsko-tyrreńskie, które Rzym Romulusów, Hostyliuszów, Marciuszów zawojował; pozbawił niepodległości—potestatis; a przyjąwszy pod swoją klientellę uczynił gminami podległemi. Wojny pierwszych królów rzymskich, a mianowicie Anka Marciusza, dowodzą wczesnego gmin okolicznych zawojowania: a zatém równie wczesnego utworzenia się *tryb wiejskich*—plebs rustica. Nie można okazać stopniowego ich pomnażania się, to tylko z pewnością wiemy, że przed Serwiuszem było ich dwadzieścia sześć, a razem z grodowemi trzydzieści;—a przeto liczba tryb, równała się liczbie rodów kuryalnych.

Po okazaniu pochodzenia, właściwych pierwotnych plebejuszów, przystępujemy do bliższego zapoznania się z nimi:

Plebejusze są pochodzenia latyńskiego; przeto urządzenie ich kommun, jest podobne do urządzeń gmin latyńskich i tryby ich muszą przynajmniéj w części odpowiadać zawojowanym pospolitym. Było to wyrażoném i w dawnych kronikach, bo Dyonizy powiada, że tryby Romulusa—Ramnes, Tities i Luceres—różniły się od tryb Serwiuszowych—plebejskich. Lubo o Serwiuszu i mniemaném jego prawodawstwie późniéj powiemy; ale i tu musimy na nie zwrócić uwagę. Przypuściwszy na chwilę, że Serwiusz istniał jako jednostka, jako człowiek, że był monarchą, to i w tym nawet razie ustawy jego nie są improwizacyą. Wszelka ustawa, choćby najsamowolniejsza, jest

wypływem z przeszłego życia, obecnémi okolicznościami wywołanym. Ustawa uświęca, formalizuje stosunki prawne w życiu wyrobione i z obyczajami zrosłe. Tryby plebejuszowe od wieków istniały; były odbiciem uspołecznienia latyńskiego; jednakże zostawszy przedmiotem rzymskiéj, etruskiéj, pospolitéj, uległy pewnéj modyfikacyi. Pod wpływem dwóch sił kształcących je, przedstawiają się jako kommuny latyńsko-etruskie. Prawodawstwo Serwiuszowém zwane, w tym stanie, w jakiém one znajdowały się, kommuny te uświęciło i przechowało ich przeszłość i obecność. Pomimo zformalizowania, w prawodawstwie Serwiusza, przeciągłym cieniem kilkunastu wieków i wstrząśnieniami domowemi, wszystko burzącém życiem zamglonego; pomimo podobieństwa do gmin latyńskich, stan obecny *gmin podległych* jest niepewnym; i zaledwie gruntowne wpatrzenie się w złamki ich dziejów i innych instytucyi podobnych, zdołamy przyjść do mniéjwięcéj zadowalniających rezultatów. Wiedząc to Niebuhr udał się na drogę anologii i trudno z tego przykładu, przy naglącéj konieczności niekorzystać:—

Pierwiastek Lacium organizujący, był jednym z pierwiastków Grecyi, uciekamy się przeto do jéj kommun. W Grecyi tryby — Φωλή — były nakształt naszych opolów, a *deme* nakształt wsi w opolach położonych. Jeżeli wioska do pewnéj tryby została wcieloną, to do niéj należeli wszyscy wsiów mieszkańcy. Przeniesienie się *faktyczne* ze wsi jednéj tryby do wsi drugiéj, nie wyjmowało z pod jurisdikcyi dawnéj tryby.

Ilość *demów* w trybie może się powiększać lub zmniejszać, a nawet jedna tryba bywa do drugiéj wcieloną.—Komu dano prawo obywatelstwa w kommunie, zostawał włączony do pewnéj wsi, i stawał się *demosem*. Członkowie demów, byli to potomkowie pierwotnych mieszkańców Atyki, którzy zachowali wolność osobistą, nie stali się ani wyrobnikami, ani się zaprzedali.

Przeciwnie patrycyuszowie ateńscy dzielą się na trzy tryby— Φρατορας —a każda z fratryi ma oznaczona ilość rodów, to jest trzydzieści *genos*. Członkowie tych genos, zwią się *gennetes* i homogalectes— bracia mleczni—i nie są krwią, a węzłem wiary połączeni. Nikt nie

wejdzie do genos czyj ojciec tu nie był. Choćby gennetes w różnych deme mieszkali, to zawsze jeden ród stanowią, i wszędzie jego prawa zachowują. Cudzoziemiec do fili—tryby plebejskiéj—przypuszczonym być może, tak równie jak do deme, ale nigdy do patryi i genos. Przeto demotes są w takim stosunku do gennetes, jak plebs rzymski do patrycyuszów.

Plebs rustica rzymska latyńskiego pochodzenia, dzieliła się na powiaty, i dla tego Felix Laeliusz u Geliusza powiada: „Comitia tributa esse, cum ex *regionibus* et *locis* suffragium feratur." Prawodawstwo Serwiusza zachowało dawny porządek rzeczy. *Ilość* tryb i regionów, równie jak ich *wielkość*, miała stałą zasadę: bo liczba ich równa ilości rodów kuryalnych; samych kuryi i ilości gmin w związku latyńskim; nadto po zaborze Porseuny pozostałe tryby *) nie są rozdzielone dla dopełnienia straty, a stopniowo ta przy użyciu widocznych zabiegów, dopełnia się, zarasta. Prawda że późniéj było tryb 35, ale już wtenczas, kiedy o cywilizacyi etruskiéj w Rzymie zapomniano. Widocznie *ilość* tryb i *wielkość* regionów, były stałe i tu okazuje się wszechmocny wpływ kastycznego tuscyzmu. Jednakże region mógł być przez przyłączenie nowego udziału powiększony; przyjmował on do siebie obce pierwiastki, i mieszkańcy regionu lubo z trybą byli związani i w niéj tylko mieli znaczenie, mogli przecież za pozwoleniem władzy miejsce zamieszkania zmienić. Każdy powiat, region, miał własną trybę i te nosiły nazwiska regionów. **)

W grodzie były cztery regiony i cztery tryby. Trzy regiony plebsowi i patrycyuszom wspólne a jeden chociaż niewyłącznie do Plebejów należy: z tego powodu regiony grodowe raz występują jako siedlisko arystokracyi, a drugi raz ludu; gdyż nawet region plebejuszowy zawiera w sobie osadę patrycuszową—patricius vicus. Z tryb grodowych ta była pierwsza gdzie mieszkali Lucerowie i szły w tym porządku: Suburana, Eskwilina, Kolina, Palatyna. Ten porządek jest przeciwny starszeństwu tryb patrycyuszowych; i zkądby to poszło,

*) XV, 27.

**) XXVI, 9, „In pupinium demisso exércitu,"—przeto był tegoż nazwiska region co i tryba.

trudno na to odpowiedzieć: zdaje się jednak, że Luceres przy Serwiuszu i późniéj największe mieli znaczenie ze trzech tryb patrycyuszowych, to ich kommuna była od innych przemożniejsza; nadto położenie u Lucerów kommuny musiało być lepsze, gdyż nie wielka była pomiędzy niemi co do pochodzenia różnica.

Wszystkie tryby wiejskie, których nazwy znamy, *) tak się nazywają jak rody patrycyuszowe;—zkąd to pochodzi? Jedni sądzą, że one miały szczęście wypiastować w swém łonie te gentes, wraz z ich klientami; drudzy daleko słuszniéj utrzymują, iż tryby, regiony i rody mające jedno imie, oddawały cześć jednemu i temu samemu niebieskiemu Patronowi, od którego i poszło ich wspólne miano; jakto rodu i regionu Emilia, Fabia, Horatia i t. p. Zdanie pierwszych utrzymujących, iż rody te wraz ze swymi klientami z tryb plebejskich wynikły, opiera się na podaniu o rodzie Klaudyuszów. Ród ten miał złożyć dwudziestą pierwszą trybę plebejską po zaborze przez Porsennę tryb i regionów dziesięciu. **) Być może, iż klienci Klaudyuszów, dla dopełnienia odpadłych tryb, byli do regionów plebejuszowych dopuszczeni, i ten wyjątek tém bardziéj możliwy, że samowolność patrycyuszów w tym czasie wzrosła. Gentyles tego rodu przyjęci na miejsce wypędzonego rodu Tarkwiniuszów. Patrycyuszowie posiadali dobra wielkości regionów plebejskich; do tego wniosku upoważnia przywiedzione miejsce z Liwiusza. W rzeczy saméj po poddaniu się gminy w klientellę Rzymu, część (⅓) gruntów temuż się dostawała; które to grunta brali w posiadanie rody, i z tytułu pietatis rozdawały swym klientom, i dla tego to klienci mieszkali w pobliżu plebejuszów. Oni wchodzili do regionów, a że się nazywali od miana swego patrońskiego rodu, to ich nazwa mogła się przenieść i na plebejski region. Pomimo to nie mieli klienci udziału w wiecach trzybutalnych a zostawali w rodzie patrońskim, stanowiąc przedmiot. Tym sposobem możnaby

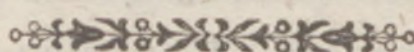
*) Oto są nazwiska szesnastu tryb i regionów wiejskich dawnych podług porządku głoskowego ustawione: Aemiliai, Camilia, Clumtia, Cornelia, Fabia, Galeria, Horatia, Lemonia, Menenia, Papiria, *Pupinia*, Romilia, Sergia, Voltinia Veturia i Claudia.

**) Liv. II. 16, His civitas data agerque trans Anienem, vetus Claudia tribus, additis postea novis tribulibus, qui ex eo venirent agro, adpellata.

pogodzić nazwy tryb wiejskich z podaniem o rodzie i trybie Klaudyuszowéj.

Druga hypoteza dla tego zdaje się być nieprawdopodobną, iż plebs miał wiarę od patres różną, azatém jak mógł mieć wspólnych z ich rodami niebieskich patronów? Klienci tylko mogli mieć taką orędowników niebieskich wspólność, i sami od nich nazywając się, nazwę rodów na sąsiednie regiony przelać. Tym więc sposobem obie hypotezy dałyby się zbliżyć. Niezawodnie jak pomiędzy grodowym plebsem a patrycyuszami, tak i wiejskiemi był związek, była niejakaś religijna spójnia, bo plebs i patrycyuszowie wspólne mieli siedziby.— Drudzy z powodu obowiązków publicznych najczęściéj przesiadywali w grodzie, jednakże przy życiu Rzymian rolniczém, jak wskazuje podanie o Cyncynacie, często i na wsiach przemięszkiwali. Co zaś do klientów, to oni w tym periodzie pilnowali swojéj zagrody i uprawy roli.—

Rozwiązanie wyżéj rzuconéj kwestyi może nastąpić tylko po rozpoznaniu, choć powierzchowném, różnicy między plebsem i klientami, i ocenieniu tak jednych jak i stosunków drugich z rodami i samą gminą rzymską. Plebs nie może być poznanym bez przedstawienia niewolnictwa i równogminności—izopolityzmu,—dla tego tym wymaganiom wypada zadosyć uczynić. *(D. c. n.)*



Słów parę na artykuł
O EMANCYPACYI KOBIET.

(Nadesłano z prowincyi.)

> Doskonałość... wszakże to jest pełnia życia, ruchu, siły i potęgi.
> *Gabryella*, Książka pamiątek.

Sądziliśmy, zobaczywszy myśli o emancypacyi czyli usamowolnieniu kobiet—przez kobietę rzucone,—sądziliśmy że będzie to artykuł zawierający w sobie potrzeby usamowolnienia—jego zasady i skutki na społeczność.

Tymczasem pomijając na wstępie zaraz pogląd na cywilizacyą Europy, widziemy w myślach o usamowolnieniu niewykończone obrazy, niepewne dążenia i chęci, i drobiazgowe przycinki.

Cytowanie imion dawniéj sławnych kobiet na poparcie zdania, jakby dzisiejsze niepowinny pragnąć odmiany czyli postępu, bynajmniéj nie dowodzi żeby choć inną idąc drogą kobiety nasze również odznaczać się nie miały, lub nie mogły. Sama pani Dudevant, którą p. B. jako wzór usamowolnionych kobiet przedstawia, jest dowodem, że innym zupełnie idąc torem od dawniejszych autorek, nierównie jednak większy wpływ wywiera na massę czytelników, i porusza silną ręką najżywotniejsze kwestye przyszłéj społeczności.

Co do wykształcenia umysłowego kobiet, nie wiemy prawdziwie czego i jak sobie życzy p. B. Zdaje się jakoby rzucała klątwę przeciw kobietom oddającym się nauce filozofii—(choć może w tym razie przeciw sobie wymówiła)— a późniéj wyrzeka znów, że kobiety pojąć jéj nie mogą—(filozofii), a praktycznie jak to dowodzi w ustępie o p. Z. także jéj nie objawiają.

Jest jeszcze kilka wyrazów w artykule p. B, które choć drobiazgowe, pominąć nie możemy,—jest to o kobietach palących cygara—i o Marcinie p. Sue.

Jeźliby więc palenie cygar i t. p. ktoś do małych przyjemności życia swego liczył, nie widzę przyczyny ażeby się od tego powstrzymywać potrzebował. Nie mówiemy tutaj o takich, którzy dla naśladownictwa, lub *podrzeźniania* coś robią, wątpię bowiem żeby dla takich pisać było warto.

W jednym tylko razie usprawiedliwialibyśmy czyli zrozumielibyśmy filipikę p. B. przeciw cygarom—jeźli sama należy do rzędu kobiét, które za uchybienie sobie mają, gdy mężczyźni przy nich fajki lub cygara palą.

Co do Marcina—jest to dzieło, które mimo wielu ustępów do wyrzucenia, jeszcze najużyteczniejszém z dzieł Sue'go dla naszych byćby mogło.

Jeżeli więc nie inną drogą, to przynajmniéj w układzie francuskiego romansu, niech się prawda naszym Polkom przedstawia, może zastanowią się, i obejrzą koło siebie,—będzie to lepsze od dzieł agronomicznych, które im p. B. zamiast Szellinga czytać poleca.

Nie rozumiemy także stosunku towarzyskiego jaki p. B. chce ustanowić między kobietą a mężczyzną—jeźli znajdzie dobrem, że *teraz*

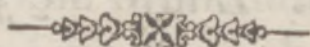
mężczyzna nie bije czołem niewieście, która jak bogini zaledwie udarzyć go raczy spojrzeniem lub uśmiechem—jeźli więc to znajduje dobrém, dla czegóż proszę odrzuca koleżeństwo?

A jakże lepiéj i prędzéj dojść do celu możemy, jak gdy dwie wielkie połowy rodu ludzkiego, rozdzielone długo, wychowaniem, wykształceniem i duchem, podadzą sobie ręce jak brat, jak siostra.

Będzię to piękny początek!

B. O.

Pisano dnia 18 sierpnia 1847 r.



NOWINY Z PROWINCYI.

Odebraliśmy prospekt na nowe pismo w zupełności niemal tu umieszczający się, gdzie chętniśmy każdemu promykowi umysłowemu, który gdziekolwiek się zjawia.

„Z pociechą widzimy u siebie w ostatnich téż szczególniéj czasach, ukazującą się znaczną liczbę i znacznéj wartości ksiąg przekonywających, że nie jesteśmy ostatnimi na drodze postępu. Corocznie zdarza się nam ujrzeć dzieła, które jeśli nie są bezwarunkowo doskonałemi, tedy nowe zapowiadają talenta. Badania w krainie ducha, odgrzebywanie historycznych pamiątek ubiegłéj przeszłości, nauki przyrodzone, poezja i w ogólności literatura piękna, wielu mają u nas zwolenników, wielu mężów poświęconych im całą duszą, przejętych całą ważnością obranego przez siebie przedmiotu, pracujących szczerze i niezmordowanie. Owoce ich prac i poświęcenia przekazując imiona ich potomności, rozsiewają światło między massy ludu, nadają właściwy pojęciom ziomków kierunek, zwiekszają liczbę ich wiadomości.”

„Ogniskami tego działania są u nas miasta stołeczne, tak zaś nazwana *prowincya*, w głuchém dotąd leży uśpieniu, bo oprócz *Fijołka* lubelskiego żadne nie ukazało się w ostatnich czasach pisemko, coby przeświadczało o jakimkolwiek ruchu umysłowym mieszkańców od stolicy oddalonych.”

„A jednakże nie należy sądzić, aby taki umarły stan piśmiennictwa na prowincyi, był bezwyjątkowo skutkiem braku między nami ludzi uzdolnionych. Nie,—jak wszędzie, tak i tu są miłujący literaturę, którzy całą duszą poświęcając się naukom, niezmordowanie szperając w ich tajnikach, w cichości przysposabiają dzieła, których ogłoszeniu już to brak sposobności, już to brak materyalnych środków na przeszkodzie staje;—są lubownicy starożytności, co wiele odwiecznych dokumentów wyrwawszy z rąk nieświadoméj gawiedzi, ochronili od zupełnego zatracenia, zdecyfrowali i objaśnili—są ludzie młodzi, prawdziwą poetyczną udarowani zdolnością, co pisząc w ukryciu i niedowierzając samym sobie z tego ostatniego powodu, jak równie zbytniego oddalenia od ogniska oświaty, literackiéj społeczności poznać się nie dają."

„Dla jednych usunąć przeszkody tamujące możność ogłaszania ich prac, a przez to stania się użytecznymi ziomkom, dla drugich otworzyć pole popisu, wprawy i zachęty, oto dążność naszego zamiaru wydawania pisma zbiorowego, pod tytułem: **Radomianin**, mającego pomieszczać w sobie umysłowe płody tych wszystkich naszego zakątka kraju mieszkańców, których prace mogące przynieść korzyść lub przyjemność czytającéj powszechności, w ukryciu i niewiadomości zostają."

„A że rozliczne są gałęzie nauk i tysiączne wymagania czytających, przeto obecnie niezakreślamy stałych granic pismu naszemu, lecz zamieszczać w niém będziemy to wszystko, co odpowiadać będzie potrzebom umysłowym jeśli nie całéj czytającéj społeczności, to przynajmniéj znacznéj jéj części."

„Pierwszy tom naszego zbioru wyjdzie z końcem roku bieżącego, i obejmować będzie: *Z prozy*: Wiadomość historyczna o mieście Radomiu.—Odwrót z nad Dunaju za Ren (krytyczny rozbiór działań) Jenerała Moreau w roku 1796.—Obrona Sandomierza (powieść historyczna).— Dziennik zarażonego dżumą (z pism Marlińskiego).— Maskarada (powieść z zdarzenia prawdziwego). *Z poezji*, znaczniejsze tylko wymieniamy: Napoleon Drugi, oda Wiktora Hugo.—Duch złego.—Wyjątek z poematu Lorda Byrona: Dziewica z Abidos.—Wiersz do *****—Geniusze przy trumnie.—Do Sonetu.—Przedśmiertna pieśń

poety.—Pożegnanie Majtka.—Bajki, Sonety i wiele innych drobniejszych utworów poetycznych."

„Co do zewnętrznego składu, tom pierwszy na któren obecnie ogłasza się prenumerata, ozdobiony widokiem m. Radomia, obejmować będzie 20 arkuszy druku, na pięknym papierze, w ósemce większéj."

„Dalecy jesteśmy od mniemania, że ten pierwszy utwor niedoświadczonego pióra, nosi na sobie cechę doskonałości, nie wymagamy nawet pobłażania; lecz niech tylko wzbudzi zajęcie, zwróci uwagę literackiéj społeczności, poda zachętę w odłogu leżącym talentom, niech stanie się ogniskiem, do którego zbiegać się będą mogli wszyscy ci, których brak sposobności zniechęca od chwycenia się za pióro, a których zapraszamy do współdziałania na przyszłość w zamierzaném pisemku; przyjmując chętnie wszelkie we wszystkich gałęziach nauk kreślone przedmioty, już tém samém osiągniemy cel naszego dążenia i uspokojeni w własném przekonaniu, że nasze chęci były dobremi, cieszyć się będziemy, żeśmy do ogólnego gmachu tak rozgałęzionéj i w wysokim stopniu kwitnącéj naszéj literatury, choć jednę skromną dorzucili cegiełkę. Wszak pod opieką stu-letnich dębów, młode i wątłe wznoszą się krzewiny, co kiedyś ich miejsce zastąpić mają, tak i my nieustając w pracy, mamy nadzieję, że kiedyś może jeżeli nie zupełnie zbliżym się do doskonałości, to przynajmniéj zadowolenie łaskawych czytelników pozyszczem; a światła i bezstronném kreślona piórem krytyka, stanie się dla nas bodźcem i nową zachętą do nabierania coraz większéj wprawy i godniejszego odpowiedzenia przyjętym na siebie dobrowolnie obowiązkom."

„Cena prenumeracyjna jednego egzemplarza, wynosi zł. 6 gr. 20. Opłatę uiszczać można na ręce upoważnionych do tego osób, w Warszawie w księgarni Schenfelda na Nalewkach, od których egzemplarze zaprenumerowane odbierać się będą. O czasie wyjścia następnego tomu, przy pierwszym dołączona będzie wiadomość."—Radom d. 21 Maja 1847 r.—Edward *Mroczkowski.*—Roman *Baczyński.*

— Au. Wi. drukuje własnym nakładem 2 tomy powieści p. t.: *Spomnienia i Marzenia* Bogdańskiego.

— Teod. Krzywicki drukuje powieści swoje w dwóch tomach pod tytułem: *Obrazy z życia excentrycznego.* Druk w połowie października r. b. ukończonym zostanie.